

Po wyborach angielskich.

E pur si muove —, a jednak się kręci, wyrzekł Galleusz, osądzony już przez trybunał kleru i zafania.

E pur si muove — można powiedzieć dzisiaj po dokładniejszym rozejrzeniu się w wynikach i skutkach kampanii wyborczej w Anglii. Wynikiem walki wyborczej w Anglii jest zwycięstwo prądów demokratycznych, zwycięstwo, odniesione poraż pierwszy od daty traktatu wersalskiego nad konserwatyzmem i reakcją, które rozpostarły swe skrzydła nad wojenną Europą. Przytem jest to zwycięstwo na skalę światową, którego wpływ sięgnie daleko poza brzegi Albionu.

Nie darmo wynik wyborów angielskich przypisał o silny każenjamer koła i partie prawicowe na kontynencie. Nie tak dalekie są czasy, gdy prawicowcom wszelkich odcieni we Francji, we Włoszech, w Niemczech marzyły się sny o nowej erze dyktatury, o ufundowaniu nowego świętego przymierza o zabarwieniu faszystowskim. Marzeniom tym położyło kres zwycięstwo lewicy w Anglii, w pierwszym zaś rzędzie zwycięstwo Labour Party.

Teorie, szerzone tak skwapliwie o bankructwie demokracji, a i u nas między innymi rozmaite duby smalone wypłatane przez notorycznych nieuków o nawróceniu się „całego” Zachodu na ewangelizację faszystów, doznały sromotnej porażki. Świat nie stoi na miejscu, ewolucja dziejowa nie ustaje w swym biegu i pochód ludzkości ku idealnemu społeczeństwu nie może być wstrzymany przez żadne sztuczne tamy.

Taki jest sens i znaczenie wewnętrzne, historjograficzne wyborów angielskich.

Pod kątem widzenia politycznym i społecznym skutki wyborów angielskich przedstawiają się doniosłe w perspektywie dnia jutrzejszego. Ustąpienie gabinetu Baldwina i porażka, a raczej klęska konserwatystów nie są tylko wyrazem nastroju wyborców ani zmianą dekoracji rządowej. Jest to nadzwyczaj symptomatyczny wyraz przełomu społecznego i idącej za nim ewolucji politycznej.

Wszak już przy rządzie koalicyjnym Lloyd George'a istniało nadzwyczaj silne parcie z dołu, od strony mas robotniczych, w kierunku uspołecznienia środków produkcji i kapitału. Żądanie nacjonalizacji kopalń było jednym z najpopularniejszych hasel wśród mas robotniczych w Anglii. Hasło to było jednym z frontowych hasel Labour Party podczas obecnych wyborów i przerwanie frontu konserwatywnego temu to hasłu przyjąć należy w niemałej mierze.

W jakim zaś stopniu dojrzała już sytuacja gospodarcza i społeczna w Anglii do realizacji tego hasła, dowodzi tego orientacja po

wyborcza partii liberalnych, Asquitha i Lloyd George'a, które uznały konieczność pogodzenia się z tą wielką reformą społeczną. — Otóż oficjalny organ liberalów odcienia Asquithowskiego — „Westminster Gazette” — stwierdza we wstępnym artykule, iż partia Pracy może liczyć na poparcie obu frakcji liberalnych o ile jej program polityczny i społeczny nie przekroczy następujących punktów: a) wielkie roboty publiczne w celu zatrudnienia bezrobotnych b) nacjonalizacja kapitału i produkcji górniczej, c) reforma ochronnego prawodawstwa robotniczego, e) pokojowa polityka zewnętrzna skierowana ku stabilizacji pokoju światowego za pośrednictwem i przy interwencji międzynarodowych organizacji partii robotniczej oraz związków zawodowych.

Zgoda na program ten, a zwłaszcza na punkty b i e tego programu wskazują na olbrzymi zwrot na lewo w życiu Anglii, którego skutkiem była ewolucja liberalów i konsensus ich, jako stronnictwa mieszczaniskich, na tak radykalny społecznie i politycznie program. Partie liberalne zasrzegają się co prawda, iż wykonanie tego programu uważałyby za konieczne rozciągnąć na przeciąg dwóch lat nie osłabia to jednak w niczym wagi tego dokumentu, który, jak żaden inny, świadczy o istotnym charakterze i o faktycznej treści zwycięstwa lewicy.

Zwrot na lewo, zdecydowane pchnięcie nawy państwowej w kierunku demokracji szeroko pojętej, decyduje już dzisiaj o przyszłej a bliskiej roli Anglii w polityce światowej, o jej wpływie na bieg wydarzeń politycznych i społecznych na kontynencie.

Zdaje się nie ulegać kwestii, iż wpływ ten zaznaczy się najsilniej i najwcześniej na biegu spraw w Niemczech i we Francji. Polityka Anglii, wytknięta w punkcie e, przyczyni się w silnym stopniu do wzmocnienia prądów demokratycznych w Niemczech, zmusi jedno cześnie prawicę we Francji do wyjaśnienia swych planów politycznych i wpłynie poważnie na nadchodzącą kampanię wyborczą, której perspektywy zdają się już dzisiaj zapowiadać blokowi narodowemu i rządowi Poincaré'go porażkę.

Zbawienie świata i uleczenie go z gorączki i nędzy powojennej nie znajduje się wcale w okopach św. Trójcy ani w tajemnych duchach Metternicha a Mikołaja I metodach rządzenia. Wybory angielskie są właśnie lekcją poglądową udzieloną przez dwadzieścia milionów wyborców tym, którzy mniemają, iż można wtłoczyć rozwoj ludzkości i ewolucję społeczną w ciasne łożo Prokrusta.

W. Kraus.

„Schowaj pan tę konstytucję, to nie dla nas”.

W sobotę odbywało się we Lwowie w redakcji „Ziemi i Wojska” posiedzenie zarządu ukr. soc. demokr., z udziałem posłów ukraińskich: Wojtinka, Makówki, Paszczuka i Prystupa. W pewnej chwili na zebranie wtargnęło kilkunastu agentów policyjnych w towarzysztwie policjantów i nie przedstawiając żadnego rozkazu, nie wylegitymowawszy się nawet, przystąpili do sprawdzania dokumentów osobistych zebranych. Posłowie zaprotestowali i zażądali od agentów przedstawienia piśmieni, polecenia przeprowadzenia rewizji lub przynaj-

mniej wylegitymowania się, a wobec odmowy agentów, oświadczyli, że nie okażą dokumentów. Wówczas główny agent postanowił pójść „porozumieć się z władzami”.

Po pół godzinie agent powrócił z komisarem policji, ale dokumentu i tym razem nie przyniósł.

Kiedy pos. Prystupa, wskazując egzemplarz konstytucji, zwrócił uwagę, że postępowanie policji jest nieprawne i sprzeczne z konstytucją, usłyszał odpowiedź: „Schowaj pan to sobie, to nie dla nas!”

„OKAZJA”.

Okazji szukali ongiś nasi ojcowie na rubieżach Rzeczypospolitej, by się odznaczyć w służbie Ojczyzny, w walce z pogańcami lub tłuszcza kozacką. Przy okazji też dawał brat szlachcic upust swej werwie i fantazji, guza jeden drugiemu nabijając lub gorzej go sprawiając.

Okazją jeździł brat szlachcic czy kwestarz klasztorny z dworu do dworu na „wyżerkę” czy kwestę, lub mieszczanin do najbliższego miasteczka na jarmark lub targ. — Okazją i dziś rad każdy przesłać list lub pakunek bliskiemu, a czyni to gwoździ zaoszczędzeni a kosztów przesyłki i ambarasu z nadawaniem na pocztę.

Okazję reklamuje dziś kupiec, chcąc zachęcić publiczność do nabycia towaru za okazynię niską cenę. Na okazję daje się też naciągnąć ten i ów łatwowierny klient by się z reguły zapóźno przekonał że okazja nie lemu służyła.

Nie o tych jednak wszystkich okazjach, które ongiś bywały i które — w odmiennym zakresie — i dziś jeszcze istnieją chce tu mówić.

Mnie natomiast uderza fakt inny jako znamie czasów dzisiejszych: fakt, że okazja wypełnia u nas życie całe pewnie, liczebnie znacznej części społeczeństwa. Boć życie „okazyjami” tak się obecnie rozpoczyna, że np. nikogo to nie dziwi, a tem mniej razi, gdy np. ktoś zajmujący nawet wyższe, odpowiedzialne stanowisko społeczne oddaje się — oczywiście tylko „okazyjnie” — najniższemu typu faktorstwu towarowemu lub pieniężnemu czy nawet waluciarstwu.

Korona zaś tych stosunków jest właśnie przerażająca liczna grupa ludzi (wszelkich wyznań i narodowości), którzy nie mając żadnego prawnie, społecznie czy gospodarczo określonego zajęcia, żyją i to żyją nawet dostatnio tylko i wyłącznie z takich interesów, robionych „okazyjnie”.

O! jakżeż daleka jest przemiana jaka przebiegło pojęcie „okazji” od czasów rycerskiego animuszu do tego, które stało się znamieniem dni dzisiejszych i ludzi dzisiejszych!

Obs.

Za kulisami przyjaźni franko-rosyjskiej.

Rewelacje „Humanite” trwają w dalszym ciągu.

W liście z 17 sierpnia 1914 roku Rafałowicz pisał, że nie można pozostawić prasy francuskiej „swemu własnemu natchnieniu”, które z pewnością byłoby niedobre dla Rosji. Narzeka również na nastroje na giełdzie i w kołach masonskich, które, niestety, mają tak wielki wpływ na rząd i są wrogiem autokracji.

Wydatki nadzwyczajne na prasę w Paryżu wyniosły dotąd 200 tys. franków. Na drugą połowę roku 1904 aż po 15 stycznia 1905 żąda Rafałowicz kredytu na 325.000 franków.

W jednym z raportów z następnego roku (z 1.3.1905) Rafałowicz zdaje sprawę ze swej akcji dla propagandy pożyczki rosyjskiej. — W tej sprawie widział się z Verneuil'em, presem syndykatu agentów giełdowych. Zdaniem Verneuil'a należałoby poprzeć sprawę pożyczki rosyjskiej nie tylko u ekonomicznych, ale także i u politycznych redaktorów prasy francuskiej i proponuje na ten cel zapłacić od 2 do 3 milionów rocznie, która to suma jednak wydaje się za wielką Rafałowiczowi.

Zdaniem jego należy jednak zapewnić sobie pomoc Verneuil'a. Wielce charakterystycznym jest następujące wyrażenie Rafałowicza:

„Jeżeli syndykat (Verneuil) wystąpi z pośrednictwem u prasy francuskiej (w sprawie propagandy pożyczki, przyn. red.) to uczyni to w interesie francuskim. Jest to fikcja, którą od roku starałem się utrzymać”.

Dokumenty, ogłaszane przez „Humanite”, zostały powtórzone w części lub całości przez niektóre dzienniki („Quotidien”, „Paris Solr” i „Action Française”).

Trup u stóp Krzyża na Giewoncie.

Tajemnicze samobójstwo zdemobilizowanego oficera.

Dnia 5 b. m. komisariat zakopiański został zaalarmowany wiadomością, że trzy dni temu, to zn. 2 grudnia, postanowił odebrać sobie życie na szczycie Giewontu niejaki Ignacy Krzysiak, zdemobilizowany oficer baonów celnych.

Wiadomość tę przekazała warszawska komenda główna baonów celnych do Krakowa, skąd władze wysłały natychmiast odpowiednie informacje do Zakopanego.

Według warszawskiego zawiadomienia, Krzysiak wystosował do komendy głównej baonów celnych list, w którym zawiadomił swą najwyższą władzę, że w związku z likwidacją baonów celnych i jego zdemobilizacją, postanowił, jako pozbawiony wszelkich środków do życia, rozstać się ze światem — czego dokona dnia 2 grudnia na szczycie Giewontu, u stóp krzyża.

Aby wszcząć jakiegokolwiek kroki przeciw rozpaczliwemu zamiarowi desperata — było już zapóźno. Gdy policja zakopiańska otrzymała powyższe zawiadomienie, fatalna data 2-go grudnia, która ustalił nieszczęśliwy — już minęła.

Niemniej jednak komisariat zakopiański, pod sprężystym kierownictwem kom. Sewińskiego przeprowadził energiczny „wywiad” w mieście — niestety bez żadnego rezultatu. Nikt nie znał Krzysiaka, nikt nie wiedział, czy ktoś taki do Zakopanego przybył, gdzie się zatrzymał i co robił.

Pozostało więc tylko jedno: stwierdzić, czy tragiczna zapowiedź sprawdziła się, czy nie.

P. komisarz Sewiński wysłał te dy na szczyt Giewontu jednego z najszybszych funkcjonariuszy, posterunkowego Kedziora, który wśród tysiącznych trudności po gółodrogi, wśród szalejącego wiatru i śniegu dotarł po trzech godzinach szczęśliwej drogi pod żelazny krzyż, wznoszący się wysoko nad Zakopanem.

Tu oczom jego przedstawił się wstrząsający widok. Wcisnięty między żelazne słupy, na których wznosił się krzyż, oparty plecami o obramowanie, obrócony twarzą w stronę Zakopanego, leżał trup młodego człowieka, lat dwudziestu pięciu, z przestrzeloną skronią.

W kurczowo ściśniętej rece tkwił rewolwer.

Trup, który przeleżał tu prawdopodobnie trzy dni był zupełnie skostniały, zmarznięty i bez śladu rozkładu.

Przy samobójcy nie znaleziono żadnych dokumentów ani rzeczy, prócz 70.000 marek.

Wróciwszy do Zakopanego dzielny post. Kedzior złożył raport o rezultatach wyprawy, poczem komisariat zawiadomił o wypadku gminę, która zajęła się sprawą wadzeniem trupa tajemniczego samobójcy do Zakopanego.

Tragiczny ten wypadek wywołał w Zakopanem zrozumiałe poruszenie.

Samobójstwo ś. p. Krzysiaka, dokonane na szczycie Giewontu wywarło duże wrażenie także w Warszawie, ze względu na okoliczności, jakie mu towarzyszyły.

Dnia 4 grudnia Stefania Chodorowska, pracowniczka jednej z aptek warszawskich, otrzymała list od znajomego swego Krzysiaka, urzędnika straży granicznej, z którym łączyły się stosunki zażyłej znajomości.

List ten brzmiał następująco: Zakopane.

Najdroższa Steniu!

Melduję Ci swój przyjazd do Zakopanego o godz. 13-tej popoł. i stałem do raportu, iż wyjeżdżam „na tamten świat” dziś o godz. 5 wieczorem. Swieim niemiłym postępowaniem popsułem nam o-

statnie pożegnanie, a mnie tak na niem zależało.

Piszę do Ciebie te słowa, a serce krąży mi się na cząstki i bije tak mocno, jakgdyby chciało się wyrwać z mojej piersi i polecieć do Ciebie. Nie masz pojęcia, jak bardzo żałowałem, iż nie pojechałem razem z mną, byłibymy tak pięknie skończyli razem.

W ostatnich czasach byłem dla mnie wszyskiem tak, iż samo przebywanie z Tobą sprawiało mi wielką rozkosz. Zdawało mi się czasami, iż obcuje z jedną z tych wymarzonych bohaterek filmowych, lub powieściowych i gdy patrzeć na Ciebie, pomyślałem sobie, że mam Cię tak przedko opuścić, to mało mi w takiej chwili szlag nie trafił.

I właśnie ta chwila nadeszła. Listu więcej do nikogo nie piszę, a Tobie przesyłam swoją fotografię, szarotkę otrzymaną od Ciebie i dwa widoki gór „Giewont”, „miejsca, gdzie ostatnie swoje kroki postawię. Z fotografii odbij kilka sztuk wielkości pocztówki i jedną pośliz do rodziców (adres: ul. Chłodna 11, Stanisław Krzysiak), jedną dla Ninie i Loli. Jak się będzie Ciebie o mnie pytać, to powiedz, że pojechałem do Zakopanego.

Muszę już zakończyć, gdyż śnieg leży na górach i będę miał ciężką przeprawę na szczyty, a muszę tam być przed wieczorem. Wiece żegnał mi Najukochańsza, nie przejmuj się wcale, a baw się wesoło za siebie i zaimnie!

Twój do ostatniej chwili Bolek. Do listu dołączone były dwie pocztówki: jedna z nich przedstawia ogólny widok Giewontu, nosi następujący napis, zrobiony ołówkiem:

„Ogólny widok Giewontu”

Punkt na szczycie oznacza miejsce, gdzie stoi krzyż, gdyż z takiej odległości wcale go nie widać.

Pod objaśnieniem ten tragiczny podpis:

Ś. P. BOLESŁAW KRZYSIAK. O zmierzchu zmarł dnia 3 grudnia 1923 roku.

Na drugiej kartce widnieje zdjęcie samego krzyża i dopisek: „Pod tym krzyżem mój grób. BOLEK”.

Natychmiast po otrzymaniu listu St. Ch. zatelefonowała do brata stryjecznego Krzysiaka Wł. G. Przerażony brat zawiadomił telefonicznie policję w Zakopanem, oraz pocztą wysłał list i fotografię Krzysiaka.

O godzinie 6 m. 30 Chodorowska udała się do mieszkania rodziców Krzysiaka, aby spełnić ostatnią wolę zmarłego i wręczyć im fotografie syna.

Kiedy weszła, oca nie było w domu, zaczęła więc matce opowiadać o ostatniej wizycie Boleka u siebie.

W trakcie opowiadania wszedł ojciec.

Na widok, że która uważał za sprawczyńnię śmierci swojego syna, rozpaczył chwycił go za gardło — porwał leżący na stole tasak i zadał Ch. cios w głowę.

Chodorowska opatrzyła nogotwie ratunkowe, poczem przewiozła ją do mieszkania przy Alejach Ujazdowskich Nr. 28.

Krzysiak poznał Chodorowską przed dwoma miesiącami, zakochał się w niej na zabój i byłwał częstym gościem w mieszkaniu Ch., mieszkającej razem z rodzicami i — narzeczoną. Podobno, jak donosi „Express Poranny” — wieczorami urozmawiano sobie zabawa w gronie młodych ludzi i zażywaniem narkotyków. Dnia 2 grudnia Krzysiak był z Ch. w cyrku, następnie w jej mieszkaniu, gdzie opowiadał dużo na temat swego samobójstwa w górach Zakopanego, gdzie też nazajutrz wyjechał, by zakończyć życie na szczycie Giewontu.

CO DZIEŃ NIESIE?

GRUDZIEŃ

14

Piątek

Dziś: Dyoskora
Jutro: WalerjanaWschód s. o g. 8.36
Zachód s. o g. 4.25
Wschód ks. 12.45 r.
Zachód ks. 12.08 w.
Długość dnia g. 7.50
Ubytek dnia 8 g. 39 m.**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6 — 8 wiecz.**Sala witrażowa „Casino”** Wystawa malarzy Braunera i Hirsztanga.**Wystawa Kilimów** Wschodnich Piotrkowska 113.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:

„Nauczycielka”

Teatr Popularny:

„Złodzielka”

Cyryl Cinielli

Dziś program nr. 6.

„Grand-Kino”:

„Miłość wśród intryg”

„Casino”: „Szeik”**„Odeon”:** „Harold Lloyd”**„Luna”:** „Za jeden pocałunek”**„Nowości”:** Eddie Polo p. t.

„Wyprawa do Mumidji”

Kino wspólnie pracown. państw.**„Dolina Szwajcarska”:**

„Tajemnice puszczy”

CASINO

Dziś

Fascynujący dramat amerykański w 6 aktach, który był grany w Nowym Jorku jednocześnie w 6 kinach przez 3 miesiące z rzędu od 9-iej rano do 12-iej w nocy bez przerwy

SZEIK

Romanijczyna przygoda paryżanki.

ODEON

Dziś

9 aktów w jednym programie.
Śmiech i Humor!

Harold Lloyd

najlepszy komik Ameryki popu-
larnej znany pod przezwiskiem On.

Podziwiać przecież trzeba w końcu wytrwałość pana Kucharskiego: błyszczy jak grosz wyłarty w słońcu, mima już w sobie nic skrytego, i każdy wie, że choć się wle, on Ameryki nie odkryje.

Siedzi w Warszawie, gada, „tworzy”, znosi ploruny i wymysły: w kraju z dniem każdym coraz gorzej, ostatnie banki złudzeń przysły, a ten się zawzięł: kijpicie za mnie, ministrem być i tak przyjemnie.

HUMOR ZAGRANICZNY.

Słimny.

Nauczył się pan naprawdę tańczyć słimny?

— No, to nie jest żadna sztuka! Trzeba sobie tylko wyobrazić, że człowieka gryzie pchła w plecy a równocześnie spadała mu spodnie.

Przemysłowcy zgodzili się na ustalanie cenników dla pracowników biurowych.

Na skutek porozumienia między związkowej komisji pracowniczej ze związkiem przemysłu włókienniczego, został wczoraj ustalony cennik płac minimalnych dla pracowników biurowych.

Egzemplarze cenników są do nabycia w sekretariacie międzyzwiązkowej komisji pracowniczej (Al. Kościuszki 21—lokal z związku handlowców) oraz w kancelariach poszczególnych zrzeszeń pracowników handlowych

Pierwszy wyrok
w sprawie oszustw podatkowych
P. Kuntze z A. E. G. skazany.

W dniu 11 grudnia r. b. w sądzie pokoju V okręgu m. Łodzi rozpatrywana była sprawa firmy „A. E. G.” o złożenie fałszywych zeznań podatkowych.

Przewód sądowy całkowicie do wiódł winy wyżej wymienionego towarzystwa w osobie kuratora Bernarda Kuntze.

Specjalnie obciążającym były zeznania kontrolera izby skarbowej p. Felca, który wykazał sadowi, że firma A. E. G. zataiła przed wymiarem podatku wszystkie najważniejsze obroty w walutach wysokocennych, jak dolarach itd., wykazując natomiast do wymiaru podatku niewielkie obroty lokalne, dokonane w markach polskich.

Obrona wnosili adwokat Adamo wicz i Opaliński.

Sąd uznał winę Kuntze za do wiedziona i skazał go na zasadzie art. 106 i 110 ustawy z dnia 14 maja 1923 (D. Ustaw 58, poz. 412), na 6 miesięcy aresztu z zamianą na grzywnę w kwocie 217 mil. mk. 323 tysięcy, oraz na zapłatę kosztów sądowych w wysokości 21.732.300 marek polskich.

Jest to jedno z drobniejszych wykroczeń tej firmy. Gdyby cały szereg innych spraw karnych, jak fałszowanie bilansów i niedozwolone operacje walutowe, znajdowały się w fazie śledztwa i w najbliższym czasie stanowiąc będzie przedmiot interesujących rozpraw w sądzie okręgowym.

Strajk manifestacyjny w magistracie.

Strajk był ogólny. Nawet N. P. R. strajkowała.

Zgodnie z zapowiedzią odbył się dziś w czasie od 9-tej do 11-tej rano manifestacyjny strajk urzędników miejskich.

Wbrew zapowiedzi p. Wojewódzkiego w strajku wziął udział również i związek empeerowski, poza kilkoma gorliwymi przyjaciółmi p. Wojewódzkiego robotnikami w składach wydziału zaprowiantowania.

Strajk miał przebieg spokojny.

O godz. 6 wieczorem odbył się ogólne zebranie urzędników w radzie miejskiej, a o godzinie 5 zebranie magistratu, poświęcone sprawom urzędniczym.

Sytuacja gotówkowa w magistracie nie uległa zmianie po powrocie p. Groszkowskiego z Warszawy. P. wiceprezydentowi udało się tylko uzyskać powiększenie prowizji od inkasa podatku majątkowego.

275 razy

zdrożał w tym roku prąd do oświetlenia.

Taryfa na pierwszą połowę grudnia za prąd elektryczny do oświetlenia wynosi 220.000 mk. za kilowat.

Ponieważ w grudniu ub. roku kilowat kosztował okragło 800 marek, oznacza to 275-krotną podwyżkę w ciągu roku.

Deficyt tramwajowy.

Jak się dowiadujemy, eksploatacja sieci tramwajowej w Łodzi w miesiącu listopadzie dała 30 miliardów niedoboru.

Niedobór ten powstał wskutek nieobserwowanego dotychczas zmniejszenia się frekwencji przejeżdżnych w pierwszej połowie listopada, będącego wynikiem na-

głego sześciokrotnego podniesienia taryfy.

W grudniu frekwencja wróciła niemal całkowicie do stanu normalnego i ostatnia 40 proc. podwyżka przeszła bez wrażenia.

Zwiększyła się również frekwencja w godzinach porannych na skutek wprowadzenia taryfy ulgowej.

Tramwaje podmiejskie drożeją.

Od soboty, dnia 15 grudnia podniesiona zostaje o 75 procent taryfa na tramwajach dojazdowych.

Komisarjat walutowy.

Stosownie do zmian w ustawodawstwie walutowym, dotychczasowa delegatura ministerstwa skarbu w Łodzi przemianowana

została na komisarjat dewizowy i przeniesiona do gmachu izby skarbowej przy ulicy Ogrodowej 17.

Biednym dzieciom skradli świąteczną aprowizację.

Apro wizatorzy na gwiazdkę będą w ulu.

W ochronie Bałuckiej, przy ul. Franciszkańskiej Nr. 85, nocy ubiegłej nieznanymi złoźczyńcy dokonali kradzieży artykułów spożywczych, jako to: cukru, słoniny, kaszy i t. d. W czasie prowadzenia wywiadów przez III kom. celem wykrycia sprawców kradzieży zatrzymano na ulicy Wawelskiej Wilhelma Jeskiego, lat 44 i synów jego: Erwina, lat 15 i Maksę, lat 20, zam. przy ul. Sierakowskiego Nr. 34, którzy nieśli w workach łup z wspomnianej kradzieży.

Jeden z piaszków, a mianowicie Maks Jeske zbiegł.

Pozostałych zatrzymano i w toku dochodzenia ustalono, że sprawcami kradzieży byli: zbiegły Maks Jeske, Józef Chojnacki, ul. Franciszkańska 60 i niejaki Woitusiak, zam. przy ul. Sierakowskiego 34. Chojnackiego aresztowano, zaś za Woitusiakiem i zbiegłym Jeskiem trwają poszukiwania. Sprawę przekazano sędziemu śledczemu.

TRYBUNA LOKATORÓW.

Jakiem prawem?

Kto pozwala pp. rządcom pozbawiać dom wody?

W domu przy ulicy Szkolnej 24 właściciel i rzadca pozwalała sobie na wybryki zupełnie nieprzystojne i dopraszające się o należyte skarcenie.

Właściciel owego domu wydał, niły sultan turecki, polecenie ściągnięcia opłaty za wodę od lokatorów. Wielki wezw. czyli p. rzadca, posyła w te pedy p. dozorce, aby zawiadomił poddanych — pardon — lokatorów o konieczności uiszczenia daniny wodnej. — Poddani, t. i. lokatorzy, winni przynieść daninę wodną i wręczyć ją p. rzadcy.

Zupełnie pańszczyźniany obrazek: lokator składający czolobitnie daninę swym panom.

Ale żarty na bok.

Nie wszyscy lokatorzy lubią ranne żarty. Są tacy, którzy sadzą, iż zupełnie wystarczy wręczyć należność za wodę dozorcę za kwitem. Czekają zatem.

Aż oto dowiadują się o ukarze na mocy którego za krnabność, zostają ukarani odebraniem wody. Tak więc w domu przy ul. Szkolnej Nr. 24, na mocy bezapelacyjnego wyroku p. rzadcy, czyli p. właściciela zatrzymuje się motor i pozbawia cały dom wody. Nie ma wody, ani w kranach, ani w ubikacjach. I to się dzieje w czasie epidemii tyfusu brzuszego, w mieście nie zupełnie podłym, bo liczącym pół miliona ludności.

Czy samowola tych panów nie prosi o przykładowe ukaranie!

Wody i światła nie wolno pozbawiać lokatorów pod karą policyjna. O tem ci panowie wiedzą bardzo dobrze. Jeśli zaś wiedzą o tem, kpią sobie z istniejących przepisów, powinna ich spotkać przykładowa admonicja, aby wiedzieli, że prawa są dla wszystkich.

Kryzys w przemyśle golarskim.

Właściciele razur zmieniają branżę i zakładają herbaciarnie.

O tem, że w mieście naszym kwitnie hazard, uprawiany pod różnymi postaciami, oddawna ćwierkają wróble na dachach.

W cukierniach i salach bilardowych „kreć” się numerki milionów — w pokojach hotelowych, w gabinetach, mieszkaniach prywatnych i różnych mniej lub więcej podejrzanych lokalach pracują intensywnie kluby karcarskie, złożone po części z zawodowych szulerów i niebieskich ptaków, a po części z ofiar należących do różnych warstw społeczeństwa naszego miasta.

W pewnych wypadkach gra prowadzona jest w rozmiarach stawek, grubo przewyższających stawki sopoćkie i przy zastosowaniu obcych walut.

Sklonność do hazardu, objawiana przez lodzermenschów jest kopalnią nie tylko złota, ile marek polskich dla różnych pomysłów spekulacyjnych, którzy organizują

kółeczka karciane i urządzają odpowiednio na ten cel gniazdko.

Jednego z takich impressariów nakryła wczoraj policja. Jest nim Izrael Moszenberg, właściciel pod rzędnej razury przy ul. Drewnowskiej 4. Widocznie gołenie gości przy użyciu drogiego mydła nie bardzo się opłacało — przeszedł więc na system bez mydła i w lokalu fryzjerski urządził karcinię z wszelkimi wygodami, w której już nie zaczął gości, ale zato goście zarzynali się sami.

Policja, dowiedziawszy się o zmianie przeznaczenia lokalu Moszenberga złożyła mu wczoraj wizytę i zastała kółeczko graczy, oraz spory baneczek. Baneczek skonfiskowano, a grających zapisano do protokołu.

Są niemi: Szymul Gersztenman, Drewnowska 2, Lubin Chaim Zelig, Brzezińska 36, Kupel Moszenberg, Wolborska 14, Nuta Zaleman, Złotowska 10 i Moszek Szajnylber, Brzezińska 25.

Ile kosztuje uczciwość szewska?

(b) Zanik uczciwości kupieckiej na tle ogólnej spekulacji, szczególnie znamionem naszych szewców, czego dowodem są choćby kroniki policyjne. Jako ciekawa ilustracja do tego jest fakt, jaki miał miejsce onegdaj w składzie obuwia szewca Debskiego przy ul. 6 Sierpnia Nr. 20. Jedną z kupujących pań wybrała sobie parę pantofli, za które p. Debski żądał 16 milionów mk. W międzyczasie weszła druga klientka, której wygląd był

dla szewca więcej obiecujący, gdyż pokazał jej te same pary bucików i zażądał od niej 17 milionów mk.

Mimo protestów ze strony pierwszej kupującej, pan szewc oddał buciki za 17 milionów owej drugiej pani — odprowadzając pierwszą z kwitkiem.

Podług miernika szewca Debskiego, zawodowa uczciwość rzemieślnika jest do nabycia za milion marek.

Jedzie, jedzie pogotowie i trzęsie się rozklekotana karetka.

Biedny Guziczek.

W bramie domu przy ul. Aleksandryjskiej nr. 4, bawiło się kilku małoletnich chłopców. Podczas zabawy jeden z chłopców pochnął 10-letniego Eugeniusza Guzika, syna robotnika zamieszkałego przy ulicy Drewnowskiej nr. 4. Zawezwane pogotowie ratunkowe udzieliło nieszczęśliwemu malcowi pierwszej pomocy, przyczem lekarz skonstatował złamanie lewej strzałkowej kości górnej.

deja desperackie lekarz pogotowia ratunkowego, pozostawiając ją na miejscu w stanie niegroźnym.

Wypadek czy samobójstwo.

Przy ul. Dzielnej 60 w domu starców wypadła z wysokości II pietra oknem na bruk 57-letnia staruszka Małgorzata Biłska.

Karetka pogotowia odwoziła po tłuczona staruszkę do szpitala Po znańskich.

Godny epilog godnej zabawy.

W mieszkaniu cudzem przy ulicy Prusa 12, została uderzona butelką podczas bóiki, nieiaka Maria Hanusz, robotnica, zamieszkała we wsi Kały, pow. łódzkiego.

6.000.000.000 marek
za pięć palców i trochę strachu.

Z mieszkania Jankla Borensztajna, ul. Al. i Maja Nr. 53 zginęły w tajemniczy sposób koleczki brylantowe wartości 6 miliardów mk.

Mężczyzna o kobiecie.

Temperament płci pięknej.

Wszystkie kobiety są z natury melancholiczkami. Świadczy o tem powtarzające się stale afiryzmy.

Naprzykład: — Nie mam się w co ubrać! Desperacki wykrzyknik który ilustruje usposobienie każdej kobiety.

Melancholia to przecucie przyszłych przykrości. Ale dla kobiety świat składa się właśnie z samych przykrości. Kobieta nigdy nie jest zadowolona z teraźniejszości, gdyż widzi w niej źródło przyszłych nieszczęść.

Kobieta, wychodząc na ulicę, pełna jest obaw i lęka się instynktownie spojrzeć, któreby padły na nią lub na jej kostium.

Grecy wyobrażali sobie melancholię w postaci starszego jegomości, wokół którego krążył nietoperze.

Jest to zupełnie mylne zobrazowanie melancholii. Melancholia może uzmysłwić tylko kobietę, która nie ma się w co ubrać. Wenus miłośnica naprzykład?

Wiemy jednak z własnego, gorzkiego doświadczenia, że kobieta jest sangwiniczka.

Kobieta jest zawsze przesadna, oczekuje więc zawsze cudu, gra na wszystkich loteriach. Kobieta wierzy w świat, w to, iż każda nowa moda jest specjalnie dla niej stworzona i że napewno będzie jej we wszystkim do twarzy. Każda zmiana toalety powoduje nową przypływ energii życiowej i najrozszybszych nadziei.

W duszy kobiety zawsze jest wiosna. To też wiosna jest kółką nowej mody. Ale że moda zmienia się cztery razy do roku, więc i w duszy kobiety cztery razy do roku odradza się wiosna.

Kobieta stale oczekuje cudu miłości! Wiemy o tem aż nadto dobrze.

Grecy zupełnie niesłusznie wyobrażali sobie sangwinika w postaci młodzieńca; wiemy napewno, iż w naturze istnieją tylko dwa typy młodzieńców: młody melancholik i młody paskarz!

Okoliczność ta nie wpływa by-

najmniej na to, iż każda kobieta jest choleryczka. Kobieta tylko umie gniewać się i unosić bezgranicznie, co jest właściwością osobników, o temperamencie cholerycznym.

Myśląc o swych wrogach, czyni to kobieta z intencją zupełnego zniszczenia, zmiężdżenia, uśmiercenia nieszczęsnych.

Wrogiem zaś każdej kobiety jest każda lepiej od niej ubrana kobieta, każda przystojniejsza i lepiej od niej tańcząca.

Święte oburzenie kobiety nie zna granic, gdy ktoś zepsuje jej suknie lub zabawę!

Ale kto chce uirzeć gniew w najwyższej potęgę, gniew prawie boski, ten niech się przyjrzy kobiecie podczas przymierzania nowej szaty!

Gdy odkryje błąd czy usterkę i gdy, o biada ci ludzkości, podejrzewa, że błąd ten został uczyniony w intencji szkodenia jej lub, broń Boże, ośmieszenia!

Starożytność popełniła ten błąd, że wyobrażała sobie choleryka w postaci gniewnego Achillesa.

Daleko lepszym przykładem byłby posąg kobiety, mierzącej nową suknię.

Nie ma kobiet - flegmatyczek! — Tego nie potrzeba nawet dowodzić! Nie ma i już!

Gdyby kobieta mogła być flegmatyczna przechodziłaby spokojnie koło wystaw, nie interesowałaby się modami i nie czyniłaby scen z powodu nowego futra!

Nie byłaby wówczas kobietą!

Sądzę też, że Grecy wykazali dużo taktu, wyobrażając flegmatyka w postaci ohydnyego mężczyzny w szlafmycy i w towarzystwie żółwia.

Grecy rzadko się myli, ale akcesoria były tu zbędne! Każdy mężczyzna jest naturalnym portretem flegmatyka!

Mężczyzna posiada temperament (jeden), kobieta zaś ma aż trzy rodzaje temperamentu.

Może to niesprawiedliwe ale słuszne!

Karol M.

Studenci w New Yorku nie będą chodzić na wykłady

Jak donosi „Chicago Tribune“ uniwersytet Columbia urządził dla swych słuchaczy wykłady radiotelefoniczne.

Studenci nie mają zatem potrze-

by asystowania na wykładach. — Siedząc spokojnie w domu, wysłuchają przez słuchawkę radiotelefonu wykładu prof. X. Y. Z. i poczynią sobie odnośne notatki.

MAURICE LEVEL

Nasz wuj.

Pan Gapin wspominał zawsze o swych siostrzeńcach takim tonem, jakgdyby mówił o swych własnych dzieciach.

Pomimo, że posiadał znaczny majątek i był już dosyć zmęczony wiekiem, p. Gapin pracował od świtu do wieczora.

Gdy go ktoś w tej materii nagabywał, odpowiadał z dobrodusznym uśmiechem:

— Cóż mam uczynić, przecież to jakby moje dzieci!

Wieczorami, gdy przyjaciele jego grali w karty, on odwiedzał swych siostrzeńców. Umiał usypiać, karmić ich dzieci i pamiętał o każdym nowym zabku tych drogiech dzieci.

— Jesteś idiotą! — mówił do niego, stary Tumolle — zupełnie idiotą! Że zostawisz im swój majątek, to rozumiałe, ale piastować ich dzieci i odprowadzać je do szkoły, tego już trochę za wiele!

Gapin uśmiechał się:

— Gdyby to były moje dzieci, to chyba nie dziwiłbyś się?

— To zupełnie co innego — wołał przyjaciele — lecz siostrzeńcy, to przecież nie własne dzieci.

— Ależ oni kochają mnie, jak ojca! — Tumolle trzymał się za boki:

— Jesteś wujaszkiem, którego zamierzają dziedziczyć, więc się czuła z toba! Cóż może być naturalniejszego?

— Ale ja myślę zupełnie inaczej.

— Cierpliwości! Przekonasz się kiedyś, że miałem rację!

Sprzeczeki te wrzucił pan Gapin o wiele więcej, niż się do tego przyznawał, tembardziej, że niektóre okoliczności zdawały się przyznawać słuszność staremu Tumolle.

Siostrzeniec Feliks bezustannie pożyczal sobie od niego pieniądze, lub większe sumy, siostrzenica Henryka po każdej wizycie zabierała do domu konfitury i nare sztuk bielizny. Siostrzeniec Adolf z powodu rzekomo słabego zdrowia swej żony, po kilka razy na rok prosił o pieniądze na kurację.

P. Gapin, jakkolwiek nie podobało mu się to, tłumaczył ich sam przed sobą i myślał, że synowie nie byliby lepsi.

Ale koniec końców to nie było przyjemne!

Tumolle, który go obserwował, był w takich wypadkach wesoły:

— Coś zaczyna kuleć?

— Daj mi spokój — odpowiadał Gapin — to robi wrażenie, jak byś był zazdrosny!

— Zazdrosny? Chcesz powie-

dziedź zmartwionym?

Koniec końców Gapin, zniecierpliwiony i podejrzliwy, zaczął udzielać swym siostrzeńcom coraz mniejszych zapomóg i pożyczek, motywując to złym stanem interesów.

Ten nowy stan rzeczy sprawiał mu pewną przykrość, ale postanowił nie ustępować i wypróbować szczerą swą rodzinę.

Szkodliwa fabryka.

W czasie wojny została założona w okolicy Grenoble we Francji fabryka chloru, której wyziewy dotad przynosiły szkody tylko roślinom na sąsiednich polach, ale od pewnego czasu dają się zauważyć daleko gorsze objawy. Przed paru tygodniami zostało silnie zatrutych kilku robotników z fabryki, których z trudem zdołano uratować.

W tych dniach znów robotnik Emil Tonchon, 49 lat, zmarł nagłe w fabryce. Potem znaleziono robotnika Mezzandi martwego w domu w pobliżu fabryki.

Przyczyna tych dwóch nagłych zgonów pozostała niewyjaśniona. Ludność zaniepokojona domaga się ankiety ze strony urzędu zdro-

Głowa Gambetty.

W tych dniach pochowano generała Juinot-Gambette (krewnego słynnego Gambetty) w grobowcu rodzinnym w Nizy. Przy tej okazji kilku ciekawskich otworzyło sarkofag, w którym spoczywał Gambetta.

Okazało się przytem, że brak mu głowy i prawej ręki. Serce jego pochowane jest w Panteonie, rękę wziął w swoim czasie lekarz, który przeprowadzał sekcję. Ale co stało się z głową. Jest to wprost niewytłumaczona zagadka.

Zarządzono bardzo staranne poszukiwania, by znaleźć ślad zguby.

Hańd samochodów w Polsce.

Ogólna ilość zarejestrowanych w Polsce samochodów wynosiła do połowy roku bieżącego o 6529 wozów. Z liczby tej było 425 osobowych, 1707 ciężarowych i 632 motocykli. Należy podkreślić, że rzeczywista ilość samochodów jest znacznie większa, gdyż rejestracja dopiero niedawno została ukończona.

Do statystyki powyższej również nie zaliczone zostały samochody wojskowe.



KALOSZE

Fox-trotty

MĘSKIE, DAMSKIE

I DZIECIENNE

BOTY FILCOWE

Panofle Lutersowe

SKAŁO KALOSZY,

Łódź, Ogrodowa 2.

Sprzedaj hurtowa i detaliczna

Szarańcza jako surowiec specjalnego przemysłu

Jak donoszą z południowej Afryki, panuje tam niezwykle posucha, która jest dla gośpodarstwa rolnego prawdziwą i nieobliczalną w skutkach katastrofą.

W Transwaalu niema wody ani trawy i bydło pada tysiącami. — Prócz tego pojawiła się szarańcza w niesłychanej ilości, jakiej nie pamiętamy od czasów egipskich.

Plaga ta nie przedstawia dla południowej Afryki nic nowego i przy ministerstwie rolnictwa istnieje specjalny departament, który zajmuje się tą sprawą a właściwie wynalezieniem środków dla zwalczania tych żarłocznych owadów.

Okolo 36 okręgów Unji nawiedzono zostało przez tę straszną plagę i rząd stanął przed nieleżącym zadaniem.

Uruchomiono już 500 potężnych pomp, które wyrzucają dziennie 300.000 litrów płynu niszczącego owady.

Obecnie ministerstwo postanowiło zwalczać szarańczę według metod wojny światowej. Na pole bitwy wjeżdżają napełnione trującym płynem tanki i aeroplany i wylewają swą zawartość na strasznego wroga.

Obecnie znalazł się także przedsięwzięcie, który podejmuje się zamienić tę straszną klęskę na dobrodziejstwo i produkować z szarańczy ciasto dla tuczenia ptactwa i zwierząt i nawóz dla pól.

I oto w Johannesburgu utworzyło się „Południowo - afrykańskie towarzystwo dla produktów szarańczywych“. Wybudowano fabrykę, gdzie wyrabiana jest z szarańczy brązowej barwy mąka, która można podobno używać do wypieku biskwitów.

Rząd popiera oczywiście i tak najusilniej tę nową gałąź przemysłu.

Filia tej fabryki zostanie założona na pustyni Kalahari, w bliskości miejsc, z których przychodzą te strasne owady.

Tam nie brak „surowca“ i produkcja nie zna zastojów.

W Europie także już zwrócono uwagę na tę nową gałąź przemysłu i Holandia obstaradowała już w Johannesburgu próbną ładunek stu ton mąki szarańczywowej.

Strasna plaga Starego Testamentu nie tylko zostaje pokonana przez naszą cywilizację, ale nawet wyzyskana dla dobra ludzkości.

Walka z olbrzymim polipem.

W Tulonie, nurek Jan Negri, zajęty pracą przy oczyszczaniu dna statku „Liberte“, uzbrojony jak zwykle trójbrem, przyczepiał łańcuchy do okrętu. Nagle został napađnięty przez olbrzymiego polipa, który go ścisnął mocno swymi łapkami.

Obezwładniony, nie mogąc się ruszyć, Negri walczył rozpaczliwie. Wreszcie udało mu się uwol-

nić jedną rękę, którą schwycił trójbrem i zranił polipa, ale ten rozłoszczony ścisnął go jeszcze mocniej. Na szczęście Negri zdołał wrzucić w ruch sygnał alarmowy i dał znak, żeby go wyciągnięto na powierzchnię.

Jego pojawienie się przeraziło towarzyszy pracy, którzy jednak wkrótce pokonali olbrzymiego potwora i poćwiartowali.

Rekordowy pożeracz kielbas.

Szerokie sfery społeczeństwa nowojorskiego przeżywały obecnie sui generis sensację, ponieważ światowe mistrzostwo w jedzeniu kielbisek przeszło do innego szam-

piona: Konkursowe pożeranie kielbisek odbywało się w olbrzymiej sali restauracyjnej we wschodniej części miasta.

Dotychczasowy rekord światowy 44 kielbisek — pobity został przez nowego szampiona, który po-

chlonał 53 kielbaski.

Ta niezwykła produkcja gastronomiczna przyniosła zwycięscy nagrodę w postaci srebrnego pułara, poczem bohatera dnia, który bez tych kielbisek waży 350 funtów — obnosił rozentuzjuszony tłum na rękach.

troche nudzić. Jestem już stary, a nie znam zupełnie Europy.

Feliks zaczął uważnie słuchać.

P. Gapin szybko dodał:

— O, naturalnie, że nie będę wrzucał pieniędzy. Będę podróżował skromnie i oszczędnie. — Myśle, że taka podróż potrwa z pół roku, a może rok! Co o tem myślisz?

— A no, kochany wujaszku, myślę, że to niezła myśl. Oczywiście, że nam bedziesz brakował, ale nie jesteśmy przecież egoistami!

— Trudno — myślał smutny Gapin, gdy się znalazł na ulicy — nie można wszystkiego wymagać!

Gdy opowiadał o swej podróży Henryce, ta słuchała go z widocznym rozżalaniem. Najstarsza jej córeczka czuła się źle, a choć lekarz zapewniał, że to nic, ona, matka nie mogła się tak łatwo uspokoić. To też przyjechała prosić wujka o trochę chleba i prosila tylko o kilka pocztówek dla dzieci.

— Nie pozostawiam tu żadnego żalu — myślał Gapin ze ściśniętym sercem.

Następnego dnia udał się do Adolfa, najmniej lubianego siostrzeńca.

Przy pierwszych słowach, Adolf przerwał mu:

— Wiem już o tem, wuju. Feliks mi opowiedział wszystko.

— No i?

— No i co? Cóż mam uczynić, jeżeli taka jest wola wujka?

Był bardzo wzruszony i mówił urwanym głosem. Nagle otworzył do sąsiedniego pokoju i zawołał:

— Lucio, wuj przyszedł.

Lucia weszła, zawahała się przez chwilę na progu i z płaczem rzuciła się w objęcia p. Gapin. Twarz jej zalana była łzami, a w zębach gryzła chusteczkę do nosa.

P. Gapin, wzruszony poklepał ją po ramieniu i wyszeptał:

— Nie martw się tak, przecież wrócę...

A ona przez łzy rzekła:

— Wiem...

P. Gapin pożegnał ich z sercem przepelnionem radością. Wiedząc go kochał! Nareszcie ktoś go kochał!

— Gdy spotkał Tumolle'a, to rzucił mu tylko krótkie „niedolego“ i zamknął się w swoim gabinecie.

Po dwóch dniach wyjechał, z zamiarem jaknajszwyszego powrotu. Bo i pocóż miał się jeszcze włożyć po świecie?

Los chciał, że biedny Gapin po miesiącu już nie żył.

Adolf był jego jedynym snadkobiercą. Gdy wracał z emigracji, powóz jego spotkał Feliksa i Henrykę, którzy wracali pieszo. Adolf zwrócił się do żony i rzekł wesoło:

— Przyjrzyj się im, jakie mały miny! Ona tylko skinęła głową.

— O czem myślisz? — spytał małż.

— Myśle o dziwnych zbiegach okoliczności, jakie zdarzały się w życiu ludzkim! Czy zauważyłaś, jaka data jest testament wujka? Ósmego października, dzień, w którym nasz biedny Bliou został przejechały przez auto!

(Tłumacz. Et.)